

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.
Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 50 zł.
 $\frac{1}{2}$ „ — 25 „
 $\frac{1}{4}$ „ — 13 „
 $\frac{1}{8}$ „ — 7 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Pakty a rzeczywistość.

Wychodzi w Warszawie miesięcznik, założony przez nieżyjącego już dziś prof. W. Wakara, a poświęcony idei zbliżenia polsko-sowieckiego p. t. „Przegląd Wschodni”. Idea ta, jak wiemy dobrze, obecnie jest mocno niepopularna w Polsce, to też pismo, propagując ją, podlega atakom z wielu stron. Broniąc się przeciwko nim i uzasadniając swe stanowisko redakcja „Przeglądu Wschodniego” zamieściła w numerze październikowym artykuł wstępny p. t. „Na wielkim rozdrożu”, w którym nie bez talentu rozprawia się ze swymi przeciwnikami, wśród których na pierwszym miejscu figurują zwolennicy i wyznawcy „misji dziejowej na wschodzie”.

Zdaniem redakcji, w ogromnej większości wypadków alarmy z powodu rzekomo grożącego niebezpieczeństwa socjalno-rewolucyjnego ze strony Sowieców są właśnie osłoną lub odskocznią dla konkretnych planów zaborczych. Najwidoczniej przejawia się to u hitlerowców niemieckich, którzy głoszą krucjatę antybolszewicką, ale nie ukrywają wcale, że przy tej sposobności chcą też zagarnąć rozległe obszary dla swej kolonizacji—co przecież chyba nie ma nic wspólnego z romantyzmem kontrrewolucyjnym.

Czyż niema i w Polsce żywiołów, snujących podobne plany? „Bunt Młodych”, mówiąc o zaognionej ostatnio kwestji rolnej w Polsce, jako jedyne możliwe rozwiązanie wysuwa rozszerzenie terytorjalne państwa i zdobycie obszarów dla kolonizacji polskiej. Ale program ekspansji terytorjalnej na wschód i nowego urządzenia wschodu w jeszcze bardziej sensacyjnej formie wysuwają również i inne żywioły, bardziej wpływowe i odpowiedzialne.

Oto w ostatnim półrocznym zeszycie wydawnictwa „Wschód”, organu Instytutu Wschodniego

w Warszawie, znajdujemy znamieny artykuł p. Włodzimierza Bączkowskiego, redaktora „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”. Właśnie teraz, gdy tak niedawno nastąpiła próba zerwania przez Gdańsk węzłów traktatowych, łączących go z Polską, a więc po zdemaskowaniu rewizjonistycznych planów hitleryzmu wobec Polski,—redaktor Bączkowski deklaruje uroczystie, że w stosunkach polsko-niemieckich „źródło konfliktu w postaci t. zw. korytarza pomorskiego... przestało nagle... istnieć”.

Lecz, co jeszcze bardziej zdumiewające, przestało ono istnieć według własnych słów p. Bączkowskiego nie dlatego nawet, że Trzecia Rzesza wyrzekła się swych planów, lecz dlatego, że „Polska, krocząc ku dalszym i wyższym celom swego ideału mocarstwowego, problemy małe i drobne odkłada do załatwienia „na później do chwili rozwiązania zasadniczych kwestyj... ustrojowo-kulturalnych i rewizji granic politycznych w skali setek kilometrów”.

Na czymże zaś mają polegać owe wielkie problemy bytu i niebytu całych narodów, wobec czego blednie i usuwa się w cień „drobna” sprawa jakiegoś korytarza? Oto właśnie na szczególnej misji Polski na wschodzie. Tu cała „geo-polityka” pcha Polaków rzekomo do ekspansji. Na zachodzie granica etnograficzna (narodowa) jest wyraźna, jakby odrabana, a na wschodzie — nieuchwytna i jakby zapraszająca do wirtuozostwa. Pozatem zaś stoi tu przed Polską wielkie zagadnienie t. zw. prometeuszowskie”. Co to jest takiego? P. Bączkowski wyjaśnia: „Zagadnienia prometeuszowskie — to zagadnienia wysiłków wyzwoleniczych narodów uciśnionych na Wschodzie wogóle, a w Związku Sowieckim w szczególności... Popieranie i bronienie idei prometeuszowskiej było, jest i będzie drogą Polski do siły i wielkości”.

Teraz rozumiemy,— pisze „Przegląd Wschodni”—skąd płynie suwerenne lekceważenie sprawy kory-

tarza. Cóż może on znaczyć wobec misji wyzwolenia ludów, wchodzących w skład Z. S. S. R.? Jest jasne, że wobec takich „prometeuszowskich” planów sprawa pokoju na „płynnych” i „zmiennych” granicach wschodnich musi stać dosyć niejasno. To też autor, poparty autorytetem całego Instytutu Wschodniego, dochodzi do „logicznego wniosku, iż w obecnej sytuacji istnieje większa możliwość wybuchu konfliktu zbrojnego nie nad dolnym biegiem Wisły, a *gdzieindziej*”.

Słuszną czyni uwagę „Przegląd Wschodni” w toku dalszych rozważań nad programem wszystkich tych zwolenników „ekspansji terytorjalnej” oraz „misji wyzwolenia narodów” (akurat i koniecznie *poza granicami* własnego państwa), że na tej, tak ponętnej drodze ku ideałom mocarstwowym istnieje jedna wielka przeszkoda. Należy pamiętać, że obok Polski są jeszcze inni kandydaci na hegemonów ewentualnej krucjaty antysowieckiej. Jaki zaś bywa los słabszego partnera w takich wyprawach po skórę na niedźwiedziu — o tem w historii mamy dużo pouczających przykładów.

Polemika „Przeglądu Wschodniego” z wyznawcami ideologii Władysława Studnickiego jest niezmiernie cenna. Dowodzi ona, że w społeczeństwie polskim istnieją dwie wyraźne, biegunowo sobie przeciwne orientacje. Zdawałoby się, że wobec zawartych paktów o nieagresji z obydwojma sąsiadami Polski, wschodnim i zachodnim, niema pola do sporów na temat grożących niebezpieczeństw z tej lub owej strony, że spokój jest zapewniony na dłuższe lata i że wszelka dyskusja na temat pro-sowieckiej czy pro-niemieckiej orientacji jest bezprzedmiotowa. Widocznie jednak opinia publiczna nie zbyt ufa owym oficjalnym, dyplomatycznym aktom i na swoją rękę usiłuje znaleźć wyjście z niepewnej sy-

tuacji. Jest rzeczą charakterystyczną przytem, że w całej tej dyskusji nikt nie napomknął nawet o ścisłym związku tego lub owego kierunku polityki zagranicznej Polski z jej polityką wewnętrzną. A przecież jest to prawda, rzucająca się w oczy i nie wymagająca udowodnienia.

WOLNA TRYBUNA

Względy polityczne, a interes gospodarczy.

W numerze 37 „Bielar. Krynicy” z dn. 13 października r. b. zamieszczony został obszerny komunikat B. Ch. D. (Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji), wywołany zwróceniem się do tej partii Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi z propozycją stworzenia wspólnego frontu „antyfaszystowskiego”. Odpowiedź B. Ch. D. jest, oczywiście, odmowna: zbyt głębokie są różnice ideologiczne pomiędzy tą wybitnie drobno burżuazyjną organizacją, a partją komunistyczną, by można było spodziewać się innego wyniku tego naprawdę dziwnego kroku komunistów.

Nie o tem wszakże chcemy dziś tu mówić. Chodzi o to, że B. Ch. D. wytoczyła długi szereg zarzutów zarówno pod adresem polskiej polityki, nie uwzględniającej dążeń narodowych Białorusinów, jak i takiejże polityki sowieckiej, niszczącej swoiste cechy kultury narodowej Białorusinów i rozbijającej podstawy bytu ekonomicznego wsi białoruskiej drogą przymusowej kolektywizacji.

Jak traktowani są Białorusini w państwie polskim, to rzecz powszechnie znana. Po zawarciu ugody z Ukraińcami, rząd najwyraźniej stanął na stanowisku zgodnym z sugerowaną oddawna przez redakcję „Słowa” zasadą, że każdą z mniejszości narodowych w Polsce należy traktować *indywidualnie*.

Lecz nie kwestję oświaty w języku ojczystym, nie kwestję kultury narodowej wysuwa Komunikat

Epopea abstynencka na Żmudzi *).

Bractwom trzeźwości na Litwie, głównie w b. diecezji żmudzkiej, poświęcił przed kilkunastu laty ciekawy szkic Michał Brensztejn, jeden z najlepszych u nas znawców dziejów Żmudzi. Latem r. b. ukazała się jako tom IV *Studjów Teologicznych*, dysertacja doktorska ks. Kazimierza Gieczysa, w której autor opracował już temat powyższy w całości, zapowiadając, ponadto, że tejże pracy *część druga ukaże się pod innym tytułem*. A więc niezadługo będziemy mieli całość historii bractw trzeźwości w b. diecezji żmudzkiej w latach 1858—1864, co doprawdy nie każdemu tematowi historycznemu u nas się przytrafia i winno być uważane za szczególnie pomyślną dlań okoliczność.

Omówmy naprzód przedmowę autora.

Zdanie jej wstępne: *W dziejach życia kościoła nego diecezji żmudzkiej najwybitniejszą postacią jest ksiądz biskup Maciej Kazimierz Wołoncewski wyma-*

ga uzupełnienia: w w. XIX. Istotnie, jeśli chodzi o ten wiek, to bp Wołoncewski bezsprzecznie jest postacią najwybitniejszą, atoli obecny stan badań historycznych nad całokształtem dziejów diecezji żmudzkiej (podobnie jak wileńskiej) nie pozwala jeszcze na rozciąganie twierdzenia o supremacji osobistości tego biskupa na wieki ubiegłe, poczynając od roku założenia biskupstwa żmudzkiego (1417).

Ponieważ autor w ciągu dalszym przedmowy zabiega naprzód i wypowiada już o swym temacie kilka sądów syntetycznych, wypada nam też zaraz ustosunkować się do nich. Nie umiemy bez zastrzeżeń przyjąć takiego np. zdania autora: *Walkę tę (z pijaństwem) doprowadził (bp W.) do ostatecznego zwycięstwa*. Niestety, zwycięstwo było imponujące, ale krótkie! Akcja propagandy trzeźwości w r. 1858 *zaczęła się*, w r. 1864 zaś już wyraźnie chyliła się do *upadku*. W skutkach była nagła i efektowna, lecz jednocześnie jakże krótkotrwała! Zresztą była (i jest to) dziedzińca, gdzie zwycięstwo ostateczne wymagałoby uprzednio nader głębokiej zmiany w naturze i psychice człowieka. Dlatego uważamy stanowczo za błąd doktoranta, że *bezwzględnie zaufał prawdziwości statystyk bractwowych*, nie próbując w pracy

*) Ks. Kazimierz Gieczys, *Bractwa trzeźwości w diecezji żmudzkiej w latach 1858—1864*. Wilno 1935.

B. Ch. D. na pierwszy plan. Punkt 1-y Komunikatu mówi o bolączkach Białorusinów na gruncie *ekonomiczno-gospodarczym*. Mianowicie: „nie została przeprowadzona w sposób należyty reforma rolna, natomiast przeprowadzona została i dalej jest kontynuowana akcja osadnictwa polskiego; odbywa się udzielanie kredytów polskim organizacjom i instytucjom ekonomicznym, białoruskie zaś organizacje i instytucje gospodarcze pozbawione są możliwości należytego rozwoju”.

Aczkolwiek słusznem uznać należy wysunięcie *spraw gospodarczych* na pierwszy plan wobec naprawdę katastrofalnego stanu wsi białoruskiej, stwierdzić musimy, że Komunikat nie ujawnił tej głębszej i najbardziej istotnej przyczyny, która wywołała zarówno zahamowanie reformy rolnej, jak i obecny fatalny stan gospodarczy ziem białoruskich. Tych kilkanaście tysięcy osadników polskich, przystanych celem obsadzenia stanowisk *reprezentacyjnych* (sic!) na wsi białoruskiej, jak również ujemny stosunek władz skarbowych do białoruskich ekonomiczno-gospodarczych organizacji i instytucji w zestawieniu z faworyzowaniem polskich — to tylko *fragmenty ogólnej akcji polityczno-gospodarczej rządu*, która w wyniku swym musiała doprowadzić i w dalszym ciągu prowadzi do pauperyzacji wsi białoruskiej.

Przynajmniej nędzy chłopu białoruskiego szukać należy w całokształcie polskiej polityki państwowej, nastawionej na zachowanie na ziemiach białoruskich *polskiego ziemiańskiego stanu posiadania*. Nastawienie takie datuje się od pierwszych chwil objęcia ziem tych przez rząd polskie.

Sięgnijmy okiem wstecz — do okresu, gdy na terenach litewsko-białoruskich władzę sprawował Komisarz Generalny Ziemi Wschodnich. Było to okres, gdy wieś białoruska masowo dążyła do *zdobycia ziemi — i to nie drogą przewrotu, lecz najzupełniej legalnego kupna*. Albowiem w każdej niemal chacie chłopskiej leżały w ukryciu oszczędności — czy to w postaci monet złotych i mających podówczas jeszcze walor „carskich” banknotów, czy też zdobytych podczas okupacji niemieckiej „ostów”. Ziemianstwo również chętnie szło na częściową lub nawet

całkowitą sprzedaż ziemi: zapasów pieniężnych na wznowienie opuszczonych podczas wojny gospodarstw dworskich nie miało, a widmo posunięcia się na Zachód komunizmu groziło przymusowem wywłaszczeniem... Lecz na takie rozwiązanie sprawy rolnej na ziemiach białoruskich, zajętych przez wojska polskie, *władze ówczesne nie zezwoliły*. Bojąc się masowej wyprzedaży gruntów dworskich, widząc w tem groźbę uszczuplenia polskiego stanu posiadania, Komisarjat Generalny Ziemi Wschodnich *zabronił dokonywania transakcyj ze sprzedażą ziemi i w ten sposób zahamował zupełnie naturalny i bezbolesny proces powiększenia karłowatych gospodarstw chłopskich z zapasów ziemiańskich*.

Było to posunięcie w skutkach swych fatalne. W międzyczasie oszczędności chłopskie (poza nieznaczną ilością złota) zostały zdewaluowane — „spaliły się w kufrach”, jak mówią włościanie białoruscy, i drobny gospodarz wiejski wszedł w orbitę życia gospodarczego Polski jako nędzarz. Obiecywana zaś solennie reforma rolna ugrzęzła i nie dała mu zarówno upragnionej, jak i nieodzownie potrzebnej ziemi. A gdy zaczął się coraz ostrzej przejawiać ogólny kryzys gospodarczy — przy niezmiennych sztywnych stawkach podatkowych i takichże cenach fabrykatów przemysłowych, nędza chłopska doszła do granic ostatecznych — katastrofalnych. Wieś białoruska wróciła do odwiecznych łapci i łuczywa zamiast nafty...

Jednocześnie zaś skarb państwa, po zmuszeniu ziemianstwa do „wytrwania na swych placówkach”, musiał ponosić — i dziś ponosi! — skutki zajętą w sprawie rolnej stanowiska, notabene — stanowiska nie gospodarczego, a *czysto politycznego*. Rząd musi wciąż łożyć kolosalne sumy na ratowanie gospodarstw dworskich od bankructwa — i to prawie całkiem bezskutecznie: przynajmniej w dziedzinie płatności podatków ziemianstwo zajmuje ostatnie miejsce, i zaległości z tego tytułu są wprost zastraszające. Akcja „oddłużania” własności ziemskiej, niosąca istotne korzyści przede wszystkim temuż ziemianstwu (chłop nigdy nie miał większego kredytu!), odbija się fatalnie zarówno na instytucjach kredy-

tak dużej chyba ani razu poddać ich krytycznej analizie, co było jego obowiązkiem.

Z przyjemnością prawdziwą podkreślamy zato zupełnie trafne zaakcentowanie przez ks. G. motywów szerszych, jakie niewątpliwie kierowały poczynaniami trzeźwościami wielkiego biskupa i niemniej wielkiego patrioty. Takimi pobudkami dlań były hasła: *Przez bractwa trzeźwości do odrodzenia ludu (litewskiego)!... Przez bractwa (te) w uspiionych sercach ludu wskrzesić świadomość narodową, która później stanie się fundamentem życia państwowego! (Litwy)*. Słowem *per temperantiam ad independentiam!*

Rzeczą jest zrozumiałą, że propagując wśród ludu abstynencję całkowitą, nawet bp W. nie mógł czasem ustrzec się pewnej pobożnej przesady, np. *wychodził z założenia, że pijaństwo jest jedyną przyczyną upadku moralnego ludu*, gdy tymczasem życie jest skomplikowane.

Propaganda trzeźwości na Żmudzi naprawdę szła spoczątku bajecznie szybko. Sam bp Wołoczewski notował w swej kronice: *...w październiku 1858 na całej Żmudzi nikt wódki nie kosztował!*... Zobaczmy jednak niżej, że podobnie prędko za lat kilka całe dzieło trzeźwości pocnie się rysować

i upadać. Spoczątku było tak, jak w *Wiekach złotych* znanym nam z *Metamorfoz* nieśmiertelnego Owidjusza. Oto życie wsi żmudzkiej układa się narazie wprost sielankowo: Zgoda, dobrobyt, miłość rodzinna, sąsiedzka... jawnie kwitną. *Było to zjawiskiem imponującym nie tylko dla katolików sąsiednich diecezji, ale i dla całego Imperjum, nieoczekiwanem dla biskupa i dla władz państwowych, niespodziewanem nawet dla samych duszpasterzy*.

Niebawem na tem słońcu poczęły ukazywać się plamy. Nader bolesną kartą był niechętny a wręcz interesowny u ogromnej większości ziemian na Żmudzi stosunek do ówczesnego ruchu abstynenckiego wśród ludu. Zaciąży on w przyszłości na losach ziemianstwa polskiego na Litwie, gdy do błędu jednego (chcemy wierzyć że to był tylko błąd) przyłączył się drugi — ustosunkowanie się również negatywne do młodego ruchu litewskiego.

Dalej zwróćmy uwagę na metody, jakich używano przy poszerzaniu trzeźwości na Żmudzi. Dają one wiele do myślenia. Posłuchajmy tylko: *Proboszcz mógł przybrać sobie do pomocy kilku znacznych parafjan w charakterze niższych przełożonych albo kontrolerów. Byli oni werbowani przeważnie spośród*

towych, jak i na handlu i przemyśle, (ilustracją tego jest świeżo ogłoszona upadłość najpoważniejszej w Wilnie firmy Z. Nagrodzkiego, sprzedającej narzędzia rolnicze). I te wszystkie sumy, które traci zarówno skarbu państwa, jak i sfery handlowo-przemysłowe, idą na *karmienie umierającego stanu ziemiańskiego!* Bezszykownie dotychczasowa wszystkich tych ofiar najlepiej dowodzi, że sprawa zachowania ziemiańskiego stanu posiadania, co na ziemiach białoruskich jest identyczne z zachowaniem *polskiego* stanu posiadania, nie posiada żadnych pomyślnych perspektyw na przyszłość...

Nowy minister skarbu i zarazem wice-premjer p. Kwiatkowski, który w swem przemówieniu przez radio w dn. 15 października r. b. wysunął na czoło prac rządu p. Zyndram-Kościałkowskiego sprawę gospodarcze, oświadczył, iż „możemy bez zastoso- wania sztucznych środków czy niedojrzałych eksperymentów ulżyć nieco wsi”. O jakich to „niedojrza- łych eksperymentach” w stosunku do gospodarstw chłopskich myślał przemawiając p. Kwiatkowski, nie wiemy. Sądzić wszakże możemy na podstawie ogólnego dążenia jego do zachowania zasadniczego status quo w życiu gospodarczym, że o powiększeniu war- stwatu pracy najlepszemu płatnikowi podatków pań- stwowych i najlepszemu producenta, przymierającego dziś zgłodu,—to znaczy: chłopca,—rząd obecny nie myśli. A tymczasem te „sztuczne” czy „niedojrzałe eksperymenty” z doskonałym skutkiem zastosowały od zaistnienia swej państwowości Litwa i Łotwa. Z doskonałym skutkiem i dla chłopca, który się upel- norolnił, i dla skarbu państwa, i wreszcie—dla zie- miaństwa tamecznego. Przecie przed kilkoma laty korespondent ziemiańskiego „Słowa”, po pobycie w Litwie i zaznajomieniu się z życiem tamtejszego ziemiaństwa, stwierdził—chyba dostatecznie autory- tatywnie, że na pozostawionych ziemianom po refor- mie rolnej 150 hektarach obszarnicy polscy świetnie pracują i prosperują, że taki 150 hektarowy gospo- darz może sobie pozwolić na niedościgniony w Pol- sce luksus, jak posiadanie własnego samochodu...

Polityka rolna rządów polskich, stale i kon- sekwentnie w imię postulatów politycznych, a nie

gospodarczych, od wskrzeszenia Polski, prowadzona, nastawiona jest stanowczo na *ratowanie obszarnika*. A że na ziemiach białoruskich obszarnik ten jest Polakiem, chłop zaś—Białorusinem, przeto ten „mo- ment obszarnicki” w gospodarczej polityce polskiej przekształca się w „moment antychłopski” i tem samem — *antybiałoruski*.

H. B.

(Przyp. Red.) Nie zupełnie się godzimy na po- wyższe wywody.

Nęcza wieśniaka białoruskiego nie wynika z fa- woryzowania przez rząd obszarnika, lecz z katastro- falnego położenia rolnictwa wogóle, wskutek spadku cen na produkty rolnicze oraz nieuwzględniającego dostatecznie wahań konjunkturalnych systemu po- datkowego. Nęcza wsi polskiej jest również zastra- szająca. Z drugiej strony większa własność ziem- ska w naszym kraju bynajmniej nie opływa w dostatki, z czem zresztą zgadza się autor, wspominając o jej niewypłacalności. Właśnie ze sfer ziemiańskich roz- legają się ustawiczne narzekania na rząd, że nie docenia roli miejscowego właściciela ziemskiego, jako reprezentanta polskości. Sądzymy więc, że za- rzut pod adresem polityki rządowej, iż jest nastawiona na ratowanie u nas obszarnika, nie jest słuszny. Wydaje się raczej, że rządy pomajowe przywiązują specjalną wagę do osadnictwa i w niem chcą widzieć ostoję polskości na przyszłość. Nie jest to tedy fragment, ale punkt ciężkości akcji polityczno- gospodarczej rządu na naszych ziemiach.

Jak się wpaja Poleszokom przywiązanie do Polski i jak ci chcą jechać do Afryki.

Zdrowy rozsądek nakazuje każdemu rządowi starać się o jaknajwiększą ilość przyjaciół i jaknaj- mniejszą malkontentów. Zapewne też trzeźwa poli- tyka winnaby nakazywać wszelkim czynnikom mia- rodajnym tak postępować z ludnością miejscową,

służby kościelnej i nosili nazwę „bratczyków” albo „marszałków”. W dziejach bractw trzeźwości w die- cezji żmudzkiej mają oni swoją historję. Byli oczami i uszami proboszcza, agentami księży. To chyba wy- starczy, by zrozumieć jak śliska, a najczęściej de- moralizującą musiała być taka metoda w praktyce. Ile stwarzała intryg, nieporozumień i nadużyć na wsi żmudzkiej! Nie chcemy przez to jeszcze powie- dzieć, że wśród służby kościelnej i bractw nie było ludzi uczciwych a zacnych. Przyczyną niebezpie- czeństwa i zła byli nie ci ludzie, lecz uprawnienia policyjne, jakie nie zwykły przyczyniać się do pod- niesienia poziomu środowiska wiejskiego i dają w wyniku jedynie szpiegostwo i donosicielstwo. Cel dobry nie uświęca środków złych, chociażby chodziło o to, by demon alkoholu był na długie lata wyparty z diecezji żmudzkiej, a idea trzeźwości zo- stała mocno zaszezepiona w sercach wiernych.

Omawiana praca zawiera całe szeregi cieka- wych liczb. Pomijając je, zaznaczę tutaj tylko, że akcja bractw trzeźwości na terenie jednej diecezji żmudzkiej*) wyrządziła wówczas skarbowi państwa

*) Akcja ta, acz w pewnym tylko stopniu. przerzuciła

rosyjskiego straty na sumę sięgającą 6 milj. rub., milionowe też straty poniosło ziemiaństwo tameczne. Przyczyniła się pośrednio ona także do dymisji ówczesnego ministra finansów. W tem wszystkim bp W. wykazał niepospolite zdolności dyplomatyczne, nie wpadając jednak w służalczość.

Jakkolwiek oficjalnie mówiło się i pisało do władz, że przy propagandzie trzeźwościowej nie uciekano się nigdzie do gwałtu, to jednak rzeczy- wistość mówi co innego. Tak np. stosowano wzglę- dem pijaków chłostę i to publiczną we wsiach, areszt z włożeniem na ręce i nogi kłódek, przywią- zywanie do drzewa, oblewanie zimną wodą, wysta- wianie na pośmiewisko publiczne przez wymazanie twarzy lub brody, albo „innych części ciała” dzie- ciem, ćwiczenie batem, różgami, kijami, zamykanie do chlewu, piwnicy, szpitala kościelnego lub lochu, ustępu...

Pewnego pijaka ukarano tem, że *przymoco- wano (mu) na plecach białą tabliczkę z czarnym na-*

się też na ziemi diecezji sąsiednich, jak wileńska i in. Próbowano imitować ją nawet duchowieństwo prawosławne, lecz zgola bez skutku.

by zyskiwać coraz większą jej przychylność i zaufanie. A jak się wpaja miłość do Polski ludności na Polesiu, czującej się bądź białoruską, bądź rosyjską, bądź ukraińską, bądź poleszucką, bądź wreszcie tułejką, prostą lub może jeszcze jaką, tylko niepolską? A no owszem: dano jej szkoły polskie, o ile chodzi o powszechne, przymusowe, w których uczą gorliwie, że każde z dzieci jest obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej, a zatem *wszystko* zawdzięcza państwu, które też winno kochać *nadewszystko*.

Wszystko więc dla państwa! Kiedy płacisz podatki, ciesz się, że i ty, mizerny, dajesz choć cokolwiek państwu. Kiedy płacisz jakąś grzywnę, też nie łam głowy, słusznie cię ukarano tą grzywną, czy też niesłusznie, ale ciesz się, że dasz cokolwiek państwu. Kiedy sekwestратор wyprowadzi ci ostatnią krowinę, nie narzekaj, że dzieci twoje zostają bez kropli mleka, że ty sam będziesz suszył i w piątki i w świątki, ale ciesz się, że dzieje się to dla dobra państwa, wobec którego ty nic zgoła nie znaczysz.

Dalej założono omal nie w każdej wsi Stowarzyszenie Młodzieży Wiejskiej, do którego ciągle zaglądną rozmaici instruktorzy, a kierownik miejscowej lub najbliższej szkoły stale ma je w swej opiece. Przysyłają tam „Nowiny”, zdaje się, zupełnie darmo, zachęcają młodzież do prenumerowania innych gazet i czasopism sanacyjnych, tylko broń Boże nie jakichkolwiek „klerykalnych” albo niepolskich, bo takowe nie wpływałyby dodatnio na wyrobienie ducha patriotyzmu.

Czuwają skolei nad bezpieczeństwem ludności dość gęsto rozlokowane, a dość licznie obsadzone posterunki policji państwowej, panowie policjanci zaś nie mają nic wspólnego z dawnym *uradnikiem*, a tembardziej ze *strażnikiem*, wszystko to są naprawdę panowie, którzy pisać umieją poprawnie i chodzą elegancko ubrani, a najczęściej jeżdżą na rowerach, a co przejedzie taki pan w mundurze przez którą wieś, to już napewno niejedyn z mieszkańców otrzyma nakaz wpłacenia jakiejś kwoty na rzecz państwa (albo pies nie był uwiązany, albo świnia wyszła na ulicę).

To, że być może gospodarzowi owemu brakuje

na sól do „kwasu”, lub na naftę do „gazówki”, że pali machorkę zmieszaną z mchem, lub sianem, to wszystko nie ma znaczenia. Ale porządek musi być. I skarb przytem coś zyska. Poleszuc jednakże zupełnie inaczej sobie tłumaczy tę gorliwość służbową. Przedewszystkiem chłop nie chce wierzyć, że te grzywny zasila skarb państwa, a jest najgłębiej przekonany, że idą one do kieszeni policjantów, sekwestраторów i wogóle urzędników. Dlatego więc ludność spo delba patrzy na tych różnych „panów”: policjantów, co sporządzają protokoły, sekwestраторów, co zabierają krowy z obory, wójtów (zazwyczaj obcych przybyszów), kierowników szkół, co za nieposyłanie dzieci do szkoły skazują rodziców na kary, starostów, co wydają rozmaite uciążliwe przepisy administracyjne, jak np. o trzymania psów na uwięzi dniem i nocą, choć ten pies nigdy nikomu zła nie uczynił, chyba niebacznie szczerknął na jakąś osobę urzędową, oczywiście, nie wiedząc, że należy się jej respekt.

Następstwem zaś tego jest, że ludność niechętnie się ustosunkowuje wogóle do państwa i że raz po raz zjawiają się na wsi agitatorzy, którzy pocieszają, że ot, ot już niezadługo będzie koniec rządów pańskich, że wreszcie nastanie *muzycka prawa*. Ale że ten tak pożądany koniec *pańska prawa* jakoś nie nadchodzi, więc zjawiają się też innego typu „pocieszyciele” i „wybawiciele”, którzy opowiadają, że córka Mikołaja II zakupiła duży teren ziemi w Afryce i zakłada tam Rosję, a więc *zapisujcie się na wyjazd do Afryki*, tam gotowy chleb rośnie na chlebowem drzewie, masło na palmach — tam będzie raj, — a wpisowe kosztuje tylko 5 złotych i przy wyjeździe trzeba będzie mieć jeszcze jakieś tam 30 złotych dla całej rodziny. Więc zapisują się ludzie na wyjazd do Afryki i cieszą się, że nareszcie dostaną się do rajy ziemskiego. Pozapisywali się, dali po 5 zł., czasem do tego jeszcze kawał słoniny, miodu czy butelkę wódki dla „wybawiciela”. Cieszą się tedy i czekają jedynie dokumentów podróży, — ale nie doczekali się niczego, tylko dowiedzieli się, że „pocieszycieli i wybawicieli” policja aresztowała i gdzieś wywozła... Ach! ta policja i ten rząd! pewno przelękły się, że wyludnią się całe okolice i nie bę-

pisem: „pijak”, a ponieważ dnia tego był w miasteczku targ i ludzi było dużo..., (to) mającego na plecach tę tabliczkę, poprowadzono na sznurze na spacer główną ulicą, przyczem „sotski”... bił w bęben. Po skończeniu tej procesji..., poddano go jeszcze chłóście i wreszcie puszczono do domu.

Czy próbowano też kar moralnych? Owszem, zrywano stosunki sąsiedzkie i przyjacielskie, bojkotowano, wyśmiewano, publicznie krytykowano i t.p. Rzecz jasna, że ukarany w ten sposób fizycznie lub moralnie chłop żmudzki był wobec właściwości psychicznych środowiska wiejskiego, unicestwiony już w opinii swych sąsiadów raz na zawsze, co było dlań krzywdą większą niż mógł mu wyrządzić sam nałóg pijaństwa.

Chociaż iście barbarzyńskie te kary wymierzał pijakom samorząd gminny, niemniej były już one wynikiem pewnego fanatyzmu i rygoryzmu, jaki zaczęto stosować na poparcie wzniósłych a głoszonych przez kler żmudzki hasel wstrzemięźliwości.

Omawiając te rzeczy, wpadł też w sprzeczność sam autor i gdy w jednym miejscu mimo wszystko waży się twierdzić: *Nie było wypadków znęcania się lub okrucieństwa*, to na trzeciej potem stronie sąd

swój już prostuje pisząc: *Niektóre rodzaje kar... były dość okrutne*. Tak, były okrutne i źle się przysłużyły sprawie trzeźwości na Żmudzi.

Lecz nie na tem koniec stron ujemnych forsonnie przeprowadzonej akcji trzeźwościowej w diecezji żmudzkiej, bo oto i *wśród duchowieństwa wytworzyła się do pewnego stopnia niezdrowa atmosfera wzajemnych oskarżeń przed biskupem ze względu na pręgierz, pod jaki byli postawieni. Proboszczowie denuncjowali proboszczów sąsiednich, zakonników i dziekanów, wikariusze — proboszczów i dziekanów, dziekani — swych podwładnych*, a zakonnicy zapewne też w tyle nie pozostali. Karjerowicze w sutanach robili na trzeźwości interesy, bo bp Wołoczewski nierządkiem aż do przesady popierał młodsze kadry swego kleru, osądzając za ostro starszą jego generację.

Śmiało rzecz można, że w latach 1858—1865 na Żmudzi zademonstrowano, *jak nie należy prowadzić akcji trzeźwościowej*, dlatego obecny litewski ruch abstynencki *Blaiwybė* z zasłużonym ks. kan. dr. Jerzym Galdikasem na czele posługuje się metodą powolniejszą a pewniejszą.

Nikt jednak nie poważy się posądzać bpa W., by sam był on sprawcą tych dewiacyj. Listy jego

dzie z kogo brać podatków, więc niedopuszczają, by biedny zameczony chłop nareszcie użył sobie Afryki, skosztował chleba rosnącego na drzewach, z masłem kokosowym i odpoczął sobie pod cieniem baobabu, pogryzując banany. Przeklęta więc policja, przekleści „pany”, co pozazdrościli losu dobrego biednemu chłopowi.

I oto zjawiają się nowi „przyjaciele”. Ci już zapisują do tejże Afryki, biorąc jako wpisowe zaledwie po 50 groszy i znowu nadzieja, znowu radość. Zapisują się, biedni i bogaci, dają półzłotówki..., ale i tym razem przebrzydła policja wchodzi w drogę: znowu aresztują „wybawiciela”, więc dalej smutek, przygnębienie i nowe wyczekiwanie... Lecz znów niespodzianka, bo oto przybył do wsi nowy „wybawiciel” i oświadczył, że wobec przeszkód ze strony rządu polskiego, wynaleziono jednak sposób, by ludność *rosyjską* wyrwać z pod jarzma polskiego, ale ten nowy sposób będzie kosztował aż po 60 złotych od każdej rodziny. Polegać on będzie na tem, że przybędzie do Baranowicz, względnie do... Siedlec aeroplan, spuści się na ziemię, zabierze Rosjan i powiezie do Afryki. Na ten sposób już mniej było chętnych, gdyż nie tak łatwo zdobyć się na 60 zł., jednak i takich znalazło się po kilku we wsi. Wpłacili po 60 zł., ale tak, żeby i własna żona nie wiedziała. Wyznaczono termin wyjazdu na „Pokrowy”. Policja jednak jakoś i to zwąchała, zrobiła zaraz dochodzenie, lecz bez skutku: wszyscy się wypierają, nikt się nie zapisywał na wyjazd do Afryki i nikt nikomu nie dawał żadnych pieniędzy. Gdy przyszły „Pokrowy”, nie zjawił się nikt po tych naiwnych, którzy zapłacili po 60 złotych. Nie słyhać też było o żadnym samolocie „afrykańskim”, któryby przybył do Baranowicz, czy też do... Siedlec. Lecz Poleszuk ma dziś objaśnienie gotowe: to rząd polski udaremnił zabiegi dobroczyńców, naraził nas na straty i nie dał nam możliwości wyjechać do raju afrykańskiego.

Oto wymowny przykład, jak zasadniczy brak zaufania do władz administracyjnych ze strony miejscowej ludności wytwarza fałszywą interpretację każdego ich kroku, nawet w tych wypadkach, gdy jest

on przedsiębrany w celu ochrony ciemnej biedoty wiejskiej przed sprytnymi oszustami i wyzyskiwaczami. Jakaż na to rada? Bardzo prosta. Trzeba aby administracja w codziennym życiu z mniejszą gorliwością zabiegała o stosowanie uciążliwych i często zgoła zbytecznych przepisów biurokratycznych, mniej się starała o narzucanie chłopu poleskiemu obcych dlań form, a więcej dbała o jego potrzeby duchowe i materialne, uwzględniając jego stan ekonomiczny, poziom kulturalny, psychikę i odrębność etniczną.

Ale czy to jest możliwe?

Drybicz.

Z mego notatnika.

Zmienne inspiracje.

W ubiegłym tygodniu na murach wileńskich ukazały się olbrzymie plakaty, nawołujące ludność wileńską do wzięcia gromadnego udziału w wiecu protestacyjnym przeciwko prześladowaniu Polaków w Czechosłowacji. Wiec miał się odbyć na placu Łukiskim w niedzielę 20 października, a pod odezwą figurowały podpisy 93 organizacji wileńskich.

Istotnie wiec się odbył w oznaczonym terminie, chociaż wypadł bardzo skromnie. Nietylko nie stawily się wielotysięczne rzesze Wilnian, jak tego oczekiwali autorzy odezwy, ale nawet i tysiąca trudno było narachować. Odliczywszy gapiów, wypadło na każdą organizację zaledwie po paru członków, a mam wrażenie, że niektóre organizacje, podpisane pod odezwą nie były reprezentowane na placu Łukiskim przez nikogo. O wiele liczniej się zgromadziły tłumy na tymże placu Łukiskim w parę godzin później w związku z odbywającymi się tegoż dnia zawodami kolarskimi.

Czemu należy przypisać tę obojętność obywateli stołecznego niegdyś miasta Wilna względem akcji protestacyjnej przeciwko gwałtom czeskim? Może znacznem oddaleniem od Wilna Śląska Cieszyńskiego? Ale pamiętam, że w swoim czasie, gdy

pasterskie w sprawie trzeźwości są na wysokim poziomie, nieco razić tylko może częstsze niż zwykle u Litwina (wzgl. Żmudzina) operowanie nazwami djabła, czarta, szatana... Bp W. nosił się oprócz tego z myślą, zabiegał o wydawanie *pierwszej* gazety litewskiej *Pakeleivingas* (Podróżny), zainaugurował publikację szeregu broszur propagujących trzeźwość, zalecał śpiewanie w kościołach pieśni odpowiednich... Dzielnie wspomagali w tem bpa W. przyszły bp sejneński Baranowski i pisarz ludowy ks. Dawidowicz.

Nie można jednak o bpie W. powiedzieć z ks. G., że *wszyscy... bez wyjątku wielbili go i wspomagali w pracy*. Daleko było tego. Robiono mu przeciw głośne afronty za jego chłopskie pochodzenie, napisano nań wiersz szyderczy, swego czasu przytoczony w „Przeglądzie Wileńskim”. Więc jak każdy z ludzi miał on przyjaciół i wielbicieli, lecz nie brakło też przeciwników i wrogów, a rekrutowali się oni wszyscy z różnych sfer.

Jeśli chodzi o zmierzch działalności bractw trzeźwości na Żmudzi, to przyprawili ją o upadek w pierwszej linii nie gen. gub. Murawjew i różni przeciwnicy bpa W., lecz właśnie przyczyny wewnętrzne, jak braki metodyczne, taktyczne i inne,

które zlekceważone lub przeoczone w czasie odpowiednim, doprowadziły wkońcu wielkim zamierzeniem dzieło do upadku i *ludy żmudzkie*, jak pisał niekiedy o swych ziomkach niezapomniany *Valančius*, znowu zaczęły pić swą gorzałkę i piwo.

W innych poza trzeźwością dziedzinach zasługi bpa W. są bodaj większe, a skutki jego pracy okazały się trwalsze.

Jako *dodatek* do pracy ks. Gieczys wydrukował w obu językach trzynastcie listów pasterskich bpa W. o trzeźwości i reprodukcje dwóch prymitywnych rycin, służących do propagandy trzeźwości.

P. Kantryba.

P. S. W końcu przedmowy ks. G. nie zabrakło, rozumie się, passusu grzecznościowego, gdzie młody autor dziękuje wszystkim, co mu tak lub owak byli pomocnymi przy pisaniu pracy. Spostrzegamy jednak tu drobną, lecz charakterystyczną nieścisłość. Oto pisząc o uniwersytecie kowieńskim, autor nazywa go *Uniwersytetem W. Ks. Witolda w Kownie*, gdy tymczasem oficjalna nazwa brzmi: *Uniwersytet W. Ks. Witolda Wielkiego*. Wolno każdemu uważać W. Ks. Witolda za wielkiego lub nie, jednak należy rzeczy nazywać ich imieniem.

się odbywały walki na G. Śląsku, mimo takiej samej odległości, polskie Wilno gorąco manifestowało swą solidarność narodową i swe współczucie dla powstańców śląskich. Czyżby w ciągu ostatnich kilkunastu lat uczucia patriotyczne Wilnian tak ochłodziły, czy wywietrzały? A może poprostu spowszedniały i obrzydły wszystkim te niezliczone demonstracje protestacyjne, jakich terenem było Wilno od chwili przyłączenia jego do „Macierzy”?

Bo uprzytomnijmy sobie, przeciwko komu tylko nie demonstrowano w Wilnie? Były wiece protestacyjne antysowieckie, antylitewskie, antyłotewskie, antyniemieckie, a teraz oto do tej kolekcji przybył wiec antyczeski, słowem nie oszczędzono żadnego z sąsiadów Polski z wyjątkiem, jak dotąd, Rumunii, ale wobec zachowania się ministra Titulescu w Genewie, kto wie, czy nie przyjdzie kolej i na wystąpienie antyrumuńskie. A był moment, gdy o mało nie doszło do demonstracji antyfrancuskich spowodu wydalania robotników polskich z Francji...

Cóż dziwnego, że tą mnogością wrogów narodu polskiego przeciętny obywatel czuje się oszołomiony i że brak mu już energii i zapału do zwalczania coraz to nowych! Zwłaszcza, gdy nie jest pewny bynajmniej, czy w bliskiej przyszłości nie wypadnie mu tłumić rozbudzonych nieraz sztucznie uczuć nienawiści...

Tak względnie niedawno demonstrowano gwałtownie w Wilnie przeciwko zaborczym Niemcom i żądano nawet usunięcia nazwy ul. Niemieckiej, a teraz za obrazę Rzeszy i jej kanclerza można trafić na Łukiszki. Trzeba nielada wyrobienia politycznego, by się w tych wszystkich inspiracjach dobrze orjentować.

Więc czy nie lepiej siedzieć w domu?

Licz.

Piszą do nas.

Obłęd czy prowokacja?

Mniej więcej od paru lat, redakcje białoruskich pism w Wilnie i niektórzy z Białorusinów oraz sympatyków ruchu białoruskiego otrzymują z Królewca co pewien czas przysyłane w kopertach jako druki, wybitnie reklamowe ulotki (nieraz po kilkanaście drukowanych egzemplarzy), w których przysięgły tłumacz z języka białoruskiego za czasów smutnej pamięci Ober-Ostu, p. Edmund Susemihl ogłasza siebie, to za ojca i twórcę narodowego ruchu radzimickiego (!), to za autora paru poświęconych temu ruchowi publikacji naukowo-literackich, wydanych w Kątywani (?!). Czasem ulotki te zawierają tylko hasła, a obok nich krzyż Konstantyna W. z podpisem: *Iu hoc signo vinces*, innym razem pewne reminiscencje z życia ich wydawcy, który pono już w r. 1894 (!) pisywał po radzimicku (!), był w tajemniczej miejscowości, zwanej Hai (?!), a dziś wydaje swe prace. Rzecz znamienita, że nikomu, mimo starań czynionych, nie udało się otrzymać żadnej z wymienionych, a rzekomo ogłoszonych drukiem książek p. Susemihla.

Komplementami szczególnymi, wyłącznie superlatywami obdarzył b. tłumacz prasy białoruskiej w Wilnie ks. Bolesława Poczopkę z Bobrowicz, za wydanie swego czasu pierwszej drukowanej *Hramatyki biełaruskaj mowy* (Świstocz Wolkowyska 1917),

o której sam autor jest mniemania znacznie skromniejszego. Była to tylko próba, zuchwały niejako eksperyment.

Ostatnio p. Susemihl usiłuje w swych ulotkach nawiązać swą akcją *proradzimicką* (!) do osoby Ludentorfa. To jest jego osobista rzecz i nikogo zgoła nie obchodzi. Natomiast zakrawa na wyraźną prowokację jednoczesne aroganckie obdarzanie przez niego mianem *swych współpracowników* szeregu osób różnych przekonań, które w ciężkich warunkach okupacji niemieckiej w Wilnie i kraju, gdy niemiecka pięść zbrojna zaciążyła nad całym życiem, prowadziły, jak mogły i umiały, lub wspomagały zainaugurowaną przez „Naszą Niwę” i częściowo przez „Biełarusa” pracę, oczekując w ten sposób jaśniejszych dni dla narodu białoruskiego.

A może to tylko obłęd? W takim razie trzeba wybaczyć ciężko choremu umysłowo człowiekowi jego tupet i bezceremonjalność. Dziwić się tylko należy, że nikt tam w Królewcu nie zaopiekuje się biedakiem i nikt nie zwróci uwagi na trwonienie przez niego pieniędzy na reklamę ruchu „radzimickiego”. A kosztuje ona, zdaje się, nie mało.

A. S.

Szkolnictwo w Litwie.

Po odzyskaniu niepodległości Litwa ogromnie rozwinęła sieć szkolnictwa. Świadczy o tem tabelka którą podaje „Liet. Aidas”:

Rok	Szkoły	Nauczycieli	Uczniów.
1920	1.173	1.483	71.648
1921	1.321	1.696	93.788
1922	1.650	2.183	120.028
1923	1.849	2.451	117.466
1924	2.002	2.690	118.596
1925	2.064	2.875	112.378
1926	2.108	2.962	118.603
1927	2.301	3.255	122.196
1928	2.401	3.479	124.295
1929	2.431	3.678	171.384
1930	2.386	3.777	177.536
1931	2.288	4.008	200.960
1932	2.290	4.202	222.584
1933	2.297	4.313	235.033
1934	2.298	4.405	241.410
1935	2.301	4.498	249.665

Gdy się do tego doda 255 szkół z 449 nauczycielami i 18.983 uczniami kraju Kłajpedzkiego, to się uzyska dla całej Litwy w r. 1935 następującą cyfrę: 2.556 szkół, 4.947 nauczycieli i 268.658 uczniów. W porównaniu z cyframi z 1919 r. liczba szkół wzrosła przeszło dwukrotnie, liczba nauczycieli przeszło trzykrotnie, zaś liczba uczniów wzrosła pięciokrotnie.

Jeżeli chodzi o język wykładowy, to szkół litewskich (poza Kłajpedą) było 2.136, żydowskich—104, polskich—15, niemieckich—12, łotewskich—11, rosyjskich—4 i mieszanych—19. W szkołach mieszanych wykłada się: w 9-ciu po litewsku i po polsku, w 6-ciu po litewsku i rosyjsku, w 3— po litewsku i niemiecku, w 1— po litewsku i łotewsku. Na obszarze Kłajpedy w 11 szkołach językiem wykładowym jest język litewski, zaś 244 szkołach— litewski i niemiecki. M-stwo Oświaty utrzymuje 167 szkół, zaś samorządy—2.060.

W niższych szkołach rzemieślniczych pracowało w 1935 r. 186 nauczycieli.

Bibliografia.

Zajączkowski Stanisław, *Litewski ruch naukowy w zakresie historii*. Lwów 1935.

Omawiana praca może służyć za wzór obiektywizmu i sumiennosci. Autor daleki jest od tego nastawienia lekceważącego, jakie cechuje większość inteligencji polskiej w stosunku do dorobku kulturalnego litewskiego. Uwzględni on w pełni młodość ruchu naukowego litewskiego w zakresie historii, który w ścisłym tego słowa znaczeniu rozwinął się dopiero od czasu utworzenia państwa, czyli zaledwie od siedemnastu lat i stwierdza wielki jego rozmach i żywotność. W stosunku do tak krótkiego okresu prac historycznych jest już bardzo wiele. Przeważnie są to wprawdzie drobne rozprawy, przyczynki, szkice, brak większych prac syntetycznych, należy jednak pamiętać—jak to z naciskiem podnosi autor—że są to dopiero początki, stworzone prawie z niczego i że historycy litewscy nie mogą oddać się wyłącznie pracy badawczej, lecz mają przytem do spełnienia i inne zadania, które nakłada na nich życie.

W tych warunkach rezultaty osiągnięte dotychczas musimy uznać za duże i wydatne. Dalszy zaś rozwój badań historycznych we współczesnej Litwie—zdaniem prof. Zajączkowskiego—ma także pomyślne warunki; istnieją bowiem obecnie zorganizowane ośrodki i warsztaty badań naukowych, pozatem zaś liczne periodyczne publikacje, które ułatwiają ogłaszanie wygotowywanych prac, stanowisko zaś rządu wobec nauki jest stale życzliwe. Walnym czynnikiem dalszego rozwoju litewskiej nauki historycznej jest zapał i ambicje szczupłego narazie grona pracowników naukowych, którzy mają szczerą wolę dorównać w odpowiedniej proporcji swym zagranicznym kolegom.

Dla historyków polskich, przeważnie nie znających języka litewskiego, informacje szczegółowe prof. Zajączkowskiego o publikacjach litewskich z zakresu historii mają niewątpliwie wielką wartość. Przyczynić się one powinny również do zbliżenia kulturalnego pomiędzy obu społeczeństwami, szczególnie dziś odseparowanymi. Pod każdym względem praca prof. Zajączkowskiego zasługuje na uznanie i wdzięczność ze strony tych wszystkich, którym leży na sercu, aby sztuczny mur, wzniesiony przez wypadki polityczne, nie zamienił się w głąz monolitową.

Rozprawa prof. Zajączkowskiego ukazała się w „Kwartalniku Historycznym” jeszcze przed zjazdem historyków w Wilnie. Obecnie wydana została w formie odbitki.

Szukiewicz Józef, *Przewodnik turystyczny po Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie*. Wilno 1934.

Bogata jest w treść ta książeczka. Wolna jednak od przeładowania. Sposób podania wiadomości i informacji jest tu taki, że łatwo utrwała się w pamięci. Widać, że autor Józef Szukiewicz ma dużo doświadczenia i niepoślednie zdolności do układania przewodników. Z mnóstwa faktów wybiera odrazu najciekawsze, nieraz pominięte przez innych. Dlatego można tu zawsze dowiedzieć się czegoś nowego, rzadkiego, ciekawego. Na tych małych kartkach wprost trudno powiedzieć więcej z historii, geografii, etnografii, przyrodznawstwa i statystyki ziem naszych.

Na wstępie idą: *wycieczki jednodniowe*, potem

wycieczki dwu i trzydniowe. Autor wskazuje odrazu turyście i czytelnikowi, na co ma patrzeć i zwrócić uwagę. Widać p. Szukiewicz jest miłośnikiem architektury, przeszłości i przyrody. To też styl u niego jest podany przy każdym obiekcie, rok przy każdym wspomnieniu, nazwa miejsca przy każdym zakątku uroczym. Turystę wprawnego uzupełnia u Szukiewicza miłośnik krajobrazu i myśliwy—poeta à la Weysenhoff. Dlatego całość wychodzi barwna a plastyczna.

Podpatrzono tu wszystkie miejsca, gdzie jeszcze u nas jest dziki bocian biały i pokrewny mu czarny, gdzie są najliczniejsze stanowiska rysi (puszcza Kojmajska), najpiękniejsze tereny głuszczone (puszcza Rudnicka), najgrubsze dęby i najwysioślejsze sosny (puszcza Ławaryska), gdzie trafiają się bobry (puszcza Nalibocka). Przytem są tu pomiary dokładne poszczególnych naszych puszc i jezior, czego byś daremnie szukał gdzieindziej i może nie znalazł nieraz poza dziełami specjalnemi.

Okazuje się ponadto, że pierwszy barok w całej Rzeczypospolitej ukazał się właśnie w Nieświeżu, w kształtach kolegiaty tamecznej, wyprzedzając tak jego debiuty w stołecznym Krakowie (św. Piotr) i Poznaniu (fara). Szczególnie pięknie zaakcentował i wyczuł p. Szukiewicz ujmujące piękno nadniemeńskich Druskienik.

Wśród powyższych wiadomości jest niezwykle dużo informacji praktycznych, a dotyczących komunikacji, odległości, adresów i cen.

Miłą książeczkę zdobi szereg dobrych fotografii Jerzego Dulewicza.

Wat.

Książki nadesłane do Redakcji.

Birżiska M. prof., *Boże caria chrani i Boże coś Polskę*. Atsipausta iš „Liet. Enciklop.” IV tom, 4 sas. 1935 VII. O. Kaunas.

Studnicki-Gizbert Waław, *Kościół Ewangelicko-Reformowany w Wilnie*. Historia. — Organizacja. — Świątynia. Wydawnictwo Wileńskiego Synodu Ewangelicko-Reformowanego. 1935.

Stankiewicz Ad., *Profesor Bronisław Epimach-Szypila. Z jego życia i pracy*. Wilnia 1935.

Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 17–20 września 1935 r. I. Referaty. Lwów 1935.

Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi z Archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805–1865. Zebrał Tadeusz Turkowski. T. I. Źródła i materiały historyczne Wydziału III T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie. T II. Wilno 1935.

Mirowicz Anatol, *Die Aspektfrage im Gotischen*. Rozprawy i Materiały Wydziału I T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie. T VI Z I. Wilno 1935.

Ateneum Wileńskie. Czasopismo naukowe, poświęcone badaniom przeszłości Ziemi W. X. Litewskiego. Rocznik X. Redaktor: Bolesław Wilanowski. Wydawnictwo Wydziału III T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Wilno 1935.

Prace i materiały sprawozdawcze Sekcji Historji Sztuki. T II. Zeszyt 1–4 Redaktor: Marjan Morelowski. Wydawnictwo Wydziału I T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Wilno 1935.

Górka Olgierd, *Uwagi orientacyjne o Tatarach polskich i obcych*. Odbitka z t II „Rocznika Tatarskiego”. Zamieść 1935

Poprzedni numer (Nr. 18) „Przeгляdu Wileńskiego” został skonfiskowany z rozporządzenia Starostwa Grodzkiego za korespondencję z Kowna. Władze nadzorcze uznały, iż zawiera ona nieprawdziwe wiadomości, mogące wywołać niepokój powszechny.

